Nr. 204. Piątek 5 września 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Jeszcze jeden projekt.

W „Gazecie Warszawskiej“ umieścił galicyjski jej korespondent projekt sejmowej reformy wyborczej, uchwalony podobno przez sejmowy „Klub narodowo-ludowy“, złożony z endeków i stojałowczyków. Wedle tego projektu sejm ma się składać z 12 lub 13 (w razie założenia uniwersytetu ukraińskiego) wirylistów i z 220 posłów, wybieranych w następujących kuryach:

a) Kurya wyższa — 45 posłów. W kuryi tej mają prawo wyborcze posiadacze dóbr tabularnych, opłacających conajmniej 200 koron podatków realnych bezpośrednich, prezesi i wiceprezesi Rad powiatowych, członkowie senatów uniwersyteckich i władz akademickich innych wyższych zakładów naukowych w kraju, członkowie kapituł oraz dziekani dyecezyj rzymsko, grecko i ormiańsko-katolickich, prezydya c. k. Towarzystw gospodarskich, Izb lekarskich i inżynierskich. Wyborcy narodowości ruskiej wybierają w tej kuryi jednego posła oddzielnie.

b) Kurya rękodzieła — 10 posłów. W tej kuryi mają prawo wyborcze wszyscy członkowie stowarzyszeń rękodzielniczych (przemysłowych), istniejących w myśl ustawy przemysłowej, i wykonują to prawo bezpośrednio w siedzibie stowarzyszenia przemysłowego.

W kuryi tej będzie zastosowany system wyborczy proporcyonalny. W drodze tego systemu będzie zapewniony Rusinom jeden mandat.

c) Kurya przemysłu i handlu — 10 posłów. W tej kuryi mają prawo wyborcze wszyscy uprawnieni do wyboru członków Izb handlowych i przemysłowych, o ile nie są członkami stowarzyszeń rękodzielniczych; prawo to wykonywują systemem proporcyonalnym bezpośrednio i osobiście.

d) Kurya robotnicza — 12 posłów. W tej kuryi mają prawo wyborcze pełnoletni robotnicy, oraz pomocnicy przemysłowi, ubezpieczeni obowiązkowo w zakładach publicznych (od wypadków w kasach chorych, w zakładzie ubezpieczeń kolejowych, w kasach brackich). Rusini otrzymają w tej kuryi 4 mandaty w drodze systemu proporcyonalnego. Inni robotnicy będą wybierali systemem proporcyonalnym.

e) Kurya miast — 39 posłów. W tej kuryi mają prawo wyborcze wszyscy obywatele w miastach kuryalnych zamieszkali, o ile nie mają prawa wyborczego w jednej z kuryj poprzednich. Rusini otrzymają w tej kuryi 4 mandaty w drodze systemu proporcyonalnego. W okręgach miejskich wschodniej Galicyi będzie zastosowany system proporcyonalny.

f) Kurya gmin wiejskich — 101 posłów. W kuryi tej mają prawo wyborcze obywatele w gminach zamieszkali, o ile nie mają prawa wyborczego w jednej z kuryj poprzednich. Rusini otrzymają w drodze katastru wyborczego ruskiego 45 mandatów, w tem jeden mandat z powiatów podgórskich Galicyi zachodniej.

g) Nauczycielstwo ludowe wybiera — 3 posłów. Jednego posła wybiera nauczycielstwo 30 powiatów polskich, dwóch posłów wybiera nauczycielstwo w reszcie powiatów systemem proporcyonalnym. Rusini mają zapewniony jeden mandat.

5. Kobiety mają prawo wyborcze w kuryi wyższej, w kuryach zawodowych, w kuryi miast i w nauczycielstwie ludowem. Kobiety głosują bezpośrednio i osobiście.

Szemat kuryi byłby następujący:

	Posłów	Z tego Ukraińców
Kurya „wyższa“ . .	45	1
„ rękodzieła . .	10	1
„ handlu . . .	10	—
„ robotnicza . .	12	4
„ miast . . .	39	4
„ wsi	101	45
„ nauczycieli .	3	1
Razem . .	220	56

Rusini otrzymują w tym projekcie 25·4% posłów, a z wirylistami 25·6%, na co nigdy nie chcieli się zgodzić, zwłaszcza, że im sami Polacy dawali już 27%...

Projekt używa z wielką złośliwością systemu „proporcyonalnego“ (niewiadomo jeszcze jakiego?), aby wszędzie dopomódz do zwycięstwa — — endekom. Najnaiwniej jednak wygląda „kurya miast“ ze swoimi 39 mandatami! Wyjęto z niej najpierw niewygodnych robotników, potem przemysłowców i kupców, potem rękodzielników i nauczycieli ludowych — tak, że pozostają tylko urzędnicy państwowi i gminni, którzy dostają znacznie więcej mandatów, niż cały przemysł, handel, rękodzielnicy i robotnicy! Endeckie szydło wyłazi tu z ciemnego worka projektu już całkiem wyraźnie.

Wszystkim robotnikom w Galicyi, których liczba będzie wraz z uprzemysłowieniem kraju bardzo szybko wzrastała, daje projekt 12 mandatów i z tego ruskim robotnikom przyznaje 4 mandaty, a inne rzuca za pomocą oszukańczej

H. BANG.

Cudowne dziecko.

2

(Ciąg dalszy).

— Jakto? W Prowancyi??

— Tak, mój panie, w Prowancyi! A pan będziesz odtąd czcigodnym, solidnym bourgeois z Prowancyi.

Pan Teodor Franz wstał.

— Cały ten egzotyzm przejadł się już naszej publiczności. Publiczność nie wierzy już w egzotycznych arystokratów na estradzie. Publiczności obrzydły te bzdury. Publiczność chce realnej prawdy. Publiczność brzydzi się tych fałszowanych arystokratów!

Pan Teodor Franz wykrzykiwał każde zdanie, jak major przed frontem. Słowo „publiczność“ grzmiało jak uderzenie w bębny lub kotły tureckie. Dodajmy do tego wojskową postawę pana impressaria.

— Publiczność znużyły te egzotyzmy. Publiczność żąda rzeczy spokojnych i solidnych. Publiczność możemy ująć jedynie mieszczańskim spokojem. Tak, tak, mój panie!

Pan Teodor Franz aż się spocił. Upodobania współczesnej publiczności doprowadziły go do ekstazy.

Don Emmanelo de las Forezas w odpowiedzi na każde zdanie impressaria kiwał potakująco głową.

Pan Teodor Franz rzucił okiem na chłopca.

— Ma siedm lat?

— Równo siedm.

— Napiszemy: sześć. Ujdzie za sześciolatka.

Pan Teodor Franz pochylił się nad chłopcem.

— A to co? — wskazał na wspaniałą brylantową agrafkę za dziesięć franków, zdobiącą koronkowy kołnierz Karolka. — Proszę to zdjąć!

— To klejnot rodzinny — wtrącił nieśmiało don Emmanuelo.

Pan Teodor Franz huknął grzmiącym głosem:

— Mój panie, publiczność nie da się tem nabrać! Publiczność nie wierzy w klejnoty rodzinne.

Don de las Forezas odpiął agrafkę.

— A teraz do rzeczy. Jego repertuar?

— Trzy utwory.

— I „Schneider der Kakadu“ — wtrącił kędzierzawy chłopczyna.

— Dobrze. Warunki podam panu wkrótce.

Don Emmanuelo de-las-Forezas i jego kędzierzawy synek wyszli z gabinetu prywatnego wielkiego impressaria Teodora Franza.

Pan Teodor Franz zasiadł przy biurku i, gryząc paznokcie, wpadł w głęboką zadumę. Pan Teodor Franz zwykle ogryzał paznokcie, gdy rozmyślał o czemś poważnem.

II.

Nastąpił ostatni dzień, kiedy rodzina de-las Forezas przyznawać się mogła, że pochodzi z Hiszpanii via wyspy Kanaryjskie—Kolonia. Odtąd mieni się być mieszczańską rodziną z Prowancyi.

Pan Teodor Franz nie znosił egzotyzmu, podzwrotnikowości, ponieważ publiczność straciła zamiłowanie do rzeczy zamorskich.

Pan Teodor Franz lubował się w idylli mieszczańskiej.

Muzycy, których angażował, pochodzili zawsze z solidnych rodzin mieszczańskich. Największy entuzyazm wywoływała pewna purytanka, którą pan Teodor Franz spotkał w kościele rozmodloną, która nie występowała nigdy przedtem na scenie, gdyż sprzeciwiało się to jej poglądom religijnym, którą jednak udało mu się namówić do występowania na estradzie. Obie półkule ziemskie rozczuliły się do łez, gdy pewnego razu impressario wraz z primadonną purytanką zjawili się w kościele podczas nieszpor...

Pan Teodor Franz ogłosił w pismach wieczornych, że mały skrzypek, dziecko cudowne, Karolek Dupont bierze lekcye u sławnego wirtuoza Dinellego.

„Jak wiadomo, mały geniusz prowansalski pochodzi z czcigodnej rodziny urzędniczej Dupont'ów“.

Zwrot: „czcigodna rodzina urzędnicza“ podobał się niezmiernie panu Teodorowi Franzowi. Wspaniałe określenie! Przyszło mu to na myśl zupełnie przypadkowo. A jak to dobrze brzmi: „czcigodna rodzina urzędnicza“! W kilku tych słowach zawartem jest pojęcie mieszczańskiej cnoty i solidności.

To jest pierwszy stopień do gmachu powodzenia.

Nazajutrz złożył impressario wizytę państwu de-las-Forezas, aby wywąchać, jaką gażę można zaproponować za małego Karolka. Aż na szóste piętro musiał się drapać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„proporcyi“ w ręce choćby małych mniejszości klerykalnych!...

Nie możemy oczywiście oceniać dzisiaj, czy projekt endecki ma jakiekolwiek poważniejsze znaczenie polityczne. Dopóki namiestnik popiera politykę magnatów i klerykałów, wrogów wszelkiej reformy wyborczej, dopóki nikt nie wie czy sejm będzie wogóle zwołany i czy Galicya ma jakikolwiek samorząd, dopóty takie projekty są tylko cierpliwym papierem...

Ale robotnicy dobrze zrobią, jeżeli zastanowią się nad wrogim nastrojem narodowych demokratów i stojałowczyków wobec klasy pracującej, bardziej wrogim nastrojem, niż mieli Stańczycy, bo p. Bobrzyński dawał polskiej klasie robotniczej dziewięć mandatów, a endecy tylko osiem. Dla nich robotnik jest tą klasą, którą krzywdzić należy.

Projekty ich zdradzają ich podstawowe poglądy na społeczeństwo.

Likwidacya na Bałkanie.

Po pokoju londyńskim nastąpił pokój bukareszteński, a obecnie toczą się rokowania bułgarsko-tureckie o pokój konstantynopolitański. Bułgarya nie doczekawszy się pomocy ani od wszystkich mocarstw, ani od Rosyi samej, musiała zacząć rokowania z Turcyą w nadziei, że uratuje z pokoju londyńskiego bodaj tyle, ile Turcya przed zerwaniem rokowań londyńskich ofiarowała. Ironia losu chce, że Bułgarya, która sprowokowała wznowienie wojny z Turcyą dla uzyskania Adryanopola, teraz musi zgodzić się na ustąpienie tego miasta Turcyi, a w dodatku straciła Macedonię na rzecz Serbii, wybrzeże Egejskie na rzecz Grecyi i część swego starego terytoryum na rzecz Rumunii. Zamiast stać się państwem przodującem na Bałkanie, Bułgarya została zepchniętą na szary koniec, a to tylko dzięki temu, że w chwili przełomowej zbytnio zaufała Rosyi.

Przesilenie bałkańskie zbliża się więc ku końcowi, a najważniejszą rzeczą jest zbadać, jak wobec gruntownej zmiany sytuacyi ułożą się teraz stosunki między mocarstwami, jak dalece pewnym, czy niepewnym jest pokój europejski. Nieistniejący już Związek bałkański, którego twórcami były Rosya i Francya, miał w kalkulacyi politycznej tych dwóch mocarstw podrzędne znaczenie co do jego rzekomego celu: co do próby sił z Turcyą. Głównym celem założenia Związku bałkańskiego było pozyskanie nowej znacznej siły dla trójporozumienia w nieuniknionem jego zmierzeniu się z trójprzymierzem, względnie z Austryą i Niemcami. Związek bałkański, prowadzony politycznie przez Rosyę, a finansowo przez Francyę, miał stać się urzeczywistnieniem się zamiarów Rosyi o „braterstwie słowiańskiem“ i zamiarów Francyi o pozyskanie nowego sojusznika przeciw Austryi i Niemcom.

Francya, odkąd polityka okrążenia Niemiec, zainaugurowana przez zmarłego Edwarda angielskiego, rozbiła się o opór Austryi przeciw zerwaniu sojuszu z Niemcami, mści się na Austryi na wszystkich polach, począwszy od bojkotu finansowego, a skończywszy na mobilizowaniu przeciw niej wrogów na Bałkanie, jedynie możliwym terenie ekspanzyi austryackiej. Te zamiary Francyi pokrywały się zupełnie z zamiarami Rosyi, która ciągle ma w pamięci klęskę dyplomatyczną z 1909 roku i — oprócz tego z wielu innych przyczyn — dąży do porachunku z Austryą. Przypatrzmy się, czy te zamiary się powiodły, względnie kto z tego pojedynku wyszedł zwycięzcą: grupa rosyjsko-francuska czy austryacko-niemiecka.

Z góry można odpowiedzieć, że żadna grupa nie zwyciężyła, że pojedynek pozostał nierozegranym. Grupa rosyjsko-francuska poniosła klęskę o tyle, że związek bałkański w pierwotnej formie już nie istnieje. Gdyby zaś przyszło do utworzenia nowego związku z Rumunii, Grecyi, Serbii i Czarnogóry, to pierwsze dwa państwa miałyby w nim stanowczą przewagę, a przecież Rumunia i Grecya nie są państwami słowiańskiemi. Możnaby wprawdzie zapisać na rachunek tej grupy fakt, że Rumunia ochłodła w swym sojuszu z Austryą, ale z drugiej strony Grecya przechodzi pod wpływ Niemiec tak, że w rezultacie grupa francusko-rosyjska ma efektywną stratę w — nadziei na użycie miliona bagnetów bałkańskich w swych zapasach z Austryą i Niemcami.

Co się tyczy grupy austryacko-niemieckiej, to ta może — poza wątpliwej wartości „sukcesem“ albańskim — pochlubić się wynikiem negatywnym w tej formie, że udaremniła wzmocnienie sił grupy przeciwnej, a w dodatku wbrew rachubom przeciwników nie dopuściła do rozbicia swego sojuszu mimo tak przykrych incydentów, jak telegram Wilhelma do króla rumuńskiego i odmówienie poparcia usiłowaniom Austryi o rewizyę pokoju bukareszteńskiego.

Jak więc widzimy, poza otwartą sceną, na której Bułgarzy, Serbowie, Czarnogórcy i Grecy rozbijali sobie głowy w walce z Turcyą, a w drugim akcie rozbijali sobie wzajemnie głowy przy życzliwej pomocy Rumunii, rozgrywał się za kulisami bezkrwawy wprawdzie, niemniej jednak poważny dramat, w którym główne role objęły największe potęgi militarne Europy. — Z aktorów tych dwaj: Austrya i Rosya stały naprawdę z bronią u nogi, gdyż w obu państwach zmobilizowano setki tysięcy ludzi, aby tym „pokojowym“ środkiem poprzeć robotę dyplomacyi, szukającej sposobności do — odroczenia zatargu zbrojnego, dopóki jej mocodawcy nie uznają, że już są gotowi.

Zatarg więc zbrojny został na razie odłożony, a tymczasem obustronni partnerzy potęgują swe zbrojenia, zacieśniają stare sojusze i zespalają nowe, czekając na nową sposobność do kontynuowania tej zabawki, która już od ćwierć wieku wyzywa najlepsze siły z ludności, zabierając jej i ludzi i najwięcej środków materyalnych. Likwidacya wojen bałkańskich nie jest wcale likwidacyą przeciwieństw między obu grupami mocarstw w Europie. Będą one kontynuowane pod nową nazwą tak długo, dopóki nie nastąpi ogólne wyczerpanie.

Z Komisyi Tymczasowej.

Protest Litwinów niepodległościowców. Protest jakiegoś litewskiego „biura informacyjnego“ w Paryżu przeciwko memoryałowi K. T. do konferencyi ambasadorów nie mógł nie wywołać oburzenia wśród Litwinów, uważających Rosyę za swego największego wroga. Jednym z objawów tego oburzenia jest następująca odezwa, nadesłana Komisyi Tymczasowej przez grupę Litwinów, których nazwisk ze względów zrozumiałych nie podajemy:

„Wolni z wolnymi — równi z równymi!“ To było zasadą, na której przed pół tysiącem przeszło lat połączyła się Litwa nasza z Polską lechicką; nie przemoc i podbój połączyły te dwa nasze różnojęzyczne, choć pokrewne narody, lecz wspólna korzyść: Litwa nasza wzięła owoczesną wolność polską i dodatnią, płodną cywilizacyę Zachodu. Polska pozyskała słowiańskie kraje W. Ks. Litewskiego dla swej ekspansyi narodowej, oraz silnego sprzymierzeńca i obrońcę od dziczy wschodniej. Czas był potemu. Litwa nasza, naciskana i od Niemców Krzyżaków i od podbitych po części Słowian, nie mogła zachować ani wiary i obrządku narodowego, ani rozwinąć samoistnie własnej kultury; język słowiański panował w pismach urzędowych i wraz z niemieckim wciskał się nawet na dwór Wielkiego Księstwa. Sam byt polityczny był zagrożony. W połączeniu z Polakami mieliśmy cztery wieki potęgi i chwały wspólnej Rzeczypospolitej. Wprawdzie język nasz nie stał się nigdy urzędowym, ale i u Polaków panowała łacina, jak u nas słowiański... W Europie wogóle nie było jeszcze wonczas prądów narodowych. Pisały się jednak i drukowały w Rzeczypospolitej książki litewskie (XVI w. Danksza) i język nasz nigdy i w niczem nie był krępowany.

Pod ciosami Moskali upadła nasza wspólna Rzeczpospolita. Wnet utrwalono poddaństwo i niewolę. Po wiekach chwały i szczęścia zapanowała wspólna niedola i ucisk, wspólne morze krwi i łez... Razem zrywaliśmy się do boju o utraconą wolność (w r. 1863 najbardziej ludowem było powstanie na Żmudzi naszej); przełamani — razem cierpieliśmy, choć nierówno, bo dzicz moskiewska na nas, Litwinach, stojących na froncie bojowym, całą swą wściekłość i dzikość wywierała.

U nas był Murawiew „wieszatel“! Nietylko skrępowano nas, ale sięgnięto po honor i duszę litewską! Druk litewski zabroniono, nawet książki do nabożeństwa litewskie Moskale odbierali i ścigali zajadle. Język litewski, nieuznany nigdzie, prześladowany. Szkoły rządowe wynaradawiają, a prywatne nauczanie srogo ścigane; w miastach uczniowie przymusowo wtłaczani do demoralizujących moskiewskich konwiktów-pensyonatów; szkoły wyższe krajowe zniszczone, do wielu moskiewskich Litwinom wstęp utrudniony, ograniczony lub całkiem wzbroniony. Posady wszelkie w kraju do najniższych dla Litwinów niedostępne. Kościoły pozabierane; w wielu osadzeni pijani popi lub rozpustne monaszki; a jeżeli lud bronił swej świątyni, to go (jak w Krożach) Moskale tłumnie zabijali, gwałcili, niszczyli... Własność większa jęczy pod kontrybucyą. Wszelkie zrzeszenia zabronione. Dwa banki rządowe: włościański i szlachecki wykupują ziemię dla Moskali, a przy prywatnym banku wileńskim ziemskim ustanowiona z Moskali komisya śledzi, by w razie nieopłacenia raty majątek Litwina był zaraz i nieodwołalnie sprzedany. Litwin nie ma prawa kupić ziemi ojczystej, a majątku Moskala ani dzierżawić, ani rządzić w nim nie może.

Po klęsce japońskiej zelżało trochę, ale chwilowo. Knut, wypadły z rąk carskich, ujął naród moskiewski w Dumie! Ziemia, raz przez Moskala nabyta, nie może już nigdy wrócić do Litwina!... Moskale-urzędnicy nie rozumieją po litewsku. Proponowano „ziemstwo“ — niby samorząd — pod warunkiem, że na urzędach będą Moskale! Rekruci nasi wysyłani są za morza i góry walczyć z chorobami i ujarzmiać wolne jeszcze ludy... Zabytki państwowości litewskiej skrupulatnie poniszczono, nawet bramy i budynki dawne. W Wilnie natomiast na placach poustawiano pomniki naszych ciemiężycieli, katów i wrogów: Murawiewa, Katarzyny II, Puszkina... Prawosławie i carosławie pcha się wszędzie! W zdrowem, żywem ciele Litwy rdzennej porobiono wrzody, osadzając całe wsi kacapami! I oto nie inteligencya, ale sam miąższ narodu — lud wiejski wynaradawia się wsiami całemi, zamieniając ojczysty język litewski na białoruski, dla władz zrozumiały.

Aleśmy z hartownej stali! Sprężyna skręcona teraz rozkręcać się zaczyna. Odtąd musimy krok za krokiem, bodaj pod ziemią pracując, wytworzyć jednolity, silny, odporny i światły naród o własnej kulturze i niezłomnem dążeniu do niepodległości, jedynie zapewniającej wolność i rozwój. Rozumiemy, że sami nie podołamy Moskwie. Musimy znowu podać bratnią dłoń odwiecznym sojusznikom naszym z pod Grunwaldu, Orszy i Połocka — wolnościowym Polakom, a może i bliskim Łotyszom, by zdusić zaborczą, despotyczną, bizantyjską i wandalską Moskwę. A że w walce o język, kulturę i jednolitość czasem z Polakami się zetrzemy na pograniczu — to błahe i czasowe. Rozsądni Polacy nie mogą nam brać za złe, że walczymy o język, siłę i jedność naszego narodu! Wszak o też sami walczą, a i w nas korzystniej jest mieć silnego niż słabego sojusznika.

Mają Polacy Dmowskiego i t. p. moskalofilów i stronników niewoli i despotyzmu. Niech się nie dziwią, że i wśród nas znajdują się odstępcy w rodzaju biura informacyjnego w Paryżu, którzy pod opieką cenzury i policyi moskiewskiej dążą nie do rozwoju i niepodległości, lecz do stania się Moskalami. Bo Moskale umieją tylko pochłaniać i wynaradawiać. Nasza lepsza przyszłość w każdym razie nie z Moskalami, lecz tam, gdzie możemy być wolni — z wolnymi, równi — z równymi.

Oszuści. Po prowincyi uwijają się jakieś indywidua, które zbierają pieniądze na wydawanie pisma „Wici“. Te ostatnie mają być rzekomo organem wojskowym organizacyi strzeleckiej. Zawiadamiamy, że żadna organizacya strzelecka nie ma nic wspólnego z temi indywiduami, które należy traktować jak zwykłych oszustów i złodziei.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4, II. p., tel. 699.

Polacy i „Nowoje Wremia".

Czytamy w „Gońcu" warszawskim:

„Charakterystycznym wysoce objawem czasów ostatnich jest coraz częstsze odwoływanie się Polaków do gościnności znanego ze swych polakożerczych instynktów organu petersburskiego „Nowoje Wremia". Nie mówimy oczywiście o takim p. Kazimierzu Waliszewskim, który z historyka polskiego i współpracownika smutnej pamięci „Kraju", przedzierzgnął się w Rosyanina, rozpisującego się w feljetonach organu pp. Suworinów o swych uczuciach i nadziejach „słowiańskich". Mamy oto bowiem świeżo inne jaskrawe fakty. W piątkowym numerze „Now. Wremi" zamieścił obszerny artykuł o „Nowej katedrze slawistyki w uniwersytecie Leydeńskim" znany szeroko i u nas historyk literatury i lingwista, prof. uniwersytetu berlińskiego **A. Brückner.** Pan profesor martwi się, że kierownik tej katedry nie będzie pośrednikiem między „młodzieżą swego kraju a tem potężnem państwem ze 150-milionową ludnością, z niewyczerpanemi bogactwami i swą własną kulturą, tak jak przedstawia się ono uduchowione i oświetlone w utworach Tołstoja i Dostojewskiego!" Pan profesor berliński domaga się zatem, aby ów kierownik miał koniecznie bliski kontakt „ze światem Słowian, a przedewszystkiem Rosyan".

Inne znowu zmartwienie wylewa na łamach sobotniego numeru tegoż polakożerczego organu p. Józef Jodkowski z Grodna, o ile nam wiadomo, Polak, który zajmując się z amatorstwa archeologią, doznał niegrzecznego przyjęcia u hr. Drohojowskiego w Miednikach pod Wilnem. W liście do „Now. Wremi" pisze on, zupełnie chyba nie zastanowiwszy się nad możliwemi skutkami swego wystąpienia, że „zamek w Miednikach jest oficyalnie własnością pani Komarowej, faktycznie zaś — poddanego austryackiego hr. Drohojowskiego".

P. Jodkowski zapomniał dodać, albo nie wie o tem, że hr. Drohojowski jest zięciem faktycznej właścicielki tego majątku, p. Komarowej, i z tej racyi ma chyba specyalne prawo z ramienia właścicielki zarządzać Miednikami. — „Nowoje Wremia" jednak pospieszyło już z tego skorzystać i dzwoni na alarm z powodu „hrabiego austryackiego z polskiem nazwiskiem".

Przypuszczamy, że zarówno p. Brückner, jak i p. Jodkowski poprostu nie zastanowili się należycie nad wyborem miejsca, w którem załatwiają swoje sprawy ogólne i osobiste". Od siebie dodamy, iż prof. Brückner utrzymywał bliskie stosunki z prasą narodowo demokratyczną; nieraz jego podpis figurował w „Słowie polskiem"; może zatem zabłąkanie się jego na łamy „Nowoje Wremia" jest konsekwencyą jego endeckich sympatyj.

Byłoby to tem charakterystyczniejsze, że w czasie, kiedy endecya nie uprawiała jeszcze kursu moskalofilsko-ugodowego, prof. Brückner, zajmując się kiedyś w felietonie „Słowa polskiego" postaciami Cyryla i Metodego napadał na nich z pasyą nieco dziwną zarówno wobec zamierzchłości tematu, jak i ze względu na postulat objektywności u uczonego... A pasyi tej zaczynem był antyrosyjski animusz ówczesny p. Brücknera, który z „apostołów słowiańskich", nie mogących nawet przeczuwać utworzenia się caratu, czynił jakby odpowiedzialny pierwowzór rosyjskich agentów!

Dzisiaj tensam prof. Brückner nie brzydzi się nawet gadzinowego „Nowoje Wremia", ani sąsiedztwa z „historykiem" Waliszewskim, czcicielem carycy Katarzyny i ubolewa, że na zagranicznym uniwersytecie młodzież cudzoziemska zamało na wykładach slawistyki zapozna się z urokiem potęgi caratu i kultury rosyjskiej; żąda, aby słowianoznawstwo przedewszystkiem uwzględniało Rosyan.

Mamy zatem znów „Słowianina bez zastrzeżeń" w duchu p. Dmowskiego.

KRONIKA.

Czwartek 4 września.

Szczyt „szlendryana" biurokratycznego. Opowiemy tu wypadek, który wydawałby się zmyślonym, gdybyśmy nie mieli przed sobą urzędowego dokumentu.

Wysłana **5 marca** b. r. przesyłka „Naprzodu" do Stanisławowa — zaginęła gdzieś w drodze. Uwiadomiona ze Stanisławowa telegraficznie o nienadejściu numeru, administracya „Naprzodu" wniosła **6 marca** do krakowskiej dyrekcyi kolei reklamacyę, którą krakowska dyrekcya kolei odesłała **9 marca** do lwowskiej dyrekcyi kolei. Ta zawiadomiła **8 kwietnia** o wdrożeniu dochodzeń. Potem nastąpiła pauza 5-miesięczna, poczem otrzymaliśmy następujące pismo:

C. k. Dyrekcya kolei państwowych Lwów.
L. 1445/I/VI. Lwów, d. **27 sierpnia** 1913.
Do Szanownej Administracyi czasopisma „Narzód" w Krakowie.

W ślad za tut. pismem z 8 kwietnia b. r. L. 1445/I zawiadamia c. k. Dyrekcya, iż zażalenie z **9 marca** b. r. w sprawie niedoręczenia pakietu gazet nadanego na dniu 5 marca b. r. w Krakowie do Stanisławowa — **odstąpiła do dalszego urzędowania c. k. Dyrekcyi kol. państw. w Stanisławowie**, skąd szan. Administracya otrzyma **w swoim czasie** dotyczącą rezolucyę.

Z c. k. Dyrekcyi kolei państwowej.
(Podpis nieczytelny).

Paradne sobie! „W ślad" za pismem z 8 go kwietnia następuje pismo z 27 sierpnia; blisko pięć miesięcy to „w ślad" w lwowskiej dyrekcyi kolei!

Pół roku temu, jak zginął pakiet, i po pół roku jedna dyrekcya drugiej odstępuje tę sprawę „do dalszego urzędowania".

Możemy się więc pocieszyć, że „w swoim czasie" otrzymamy — wprawdzie nie wynagrodzenie szkody, lecz — dotyczącą rezolucyę"...

Akt urzędowy pana starosty. „Słowo polskie" przytacza nadesłany mu odpis urzędowego dokumentu z powiatu jasielskiego:

C. k. Starostwo w Jaśle L. 3383—B. Jasło, dnia 26 lipca 1913. Do wszystkich zwierzchności gminnych w powiecie. Dnia 25 lipca 1913 podczas odbywającego się w mieście Jaśle targu tygodniowego zginął pies legawy, rasy Gordon, liczący około 5 miesięcy, maści czarnej, bronzowo podpalony, z białą plamą na piersiach, będący własnością c. k. starosty jasielskiego. Polecam poczynić poszukiwania w tamtejszej gminie i donieść w terminie do 10 sierpnia 1913 r. o wyniku poszukiwań. C. k. Starosta Łęczyński.

Nowiny krakowskie.

Otwarcie magazynów nowego dworca towarowego odbędzie się dnia 6 b. m. W tych dniach także nastąpi zapowiedziane przeniesienie magazynów kolejowych z ulicy Pawiej do nowych budynków na Krowodrzy.

WRTANES PAPAZJAN.

SZACHNA.

(Z ormiańskiego).

6

(Ciąg dalszy).

A z dachów chałup spozierali na to chłopi i myślami brali udział w tej uczcie, która zaczęła się przed tygodniem i Bogu jednemu wiadomo, jak długo jeszcze potrwa.

Na murawie, w cieniu rozłożystych drzew rozścielono barwne dywany i z rozkazu Hussejneffendiego nakrywano do kolacyi.

Tańce ustały; kobiety przysiadły się do gości, Atmazt — do Machmud agi. Hussejn-effendi rozkazał wójtowi, aby podczas kolacyi urządzono tańce włościańskie ku uciesze biesiadników.

Natychmiast wprowadził wójt do ogrodu cały barwny tłum parobczaków i dziewcząt. Achabab znał niektóre ormiańskie tańce ludowe, zagrał więc, a korowód puścił się w pląsy. Agowie jedli, napawając swe oczy widokiem tańców.

Po kilku kolejkach „mastika" i po spożyciu szaszłyka zwrócił się Machmud aga do Hussejneffendiego z łaskawym uśmiechem:

— Nigdy nie zapomnę tej uczty... wspaniała, wszystko wspaniałe!...

— Stanie się wszystko, jak rozkażesz — rzekł pokornie Hussejn effendi.

— O jedno mi tylko chodzi: abyś był zawsze zadowolony i patrzał na mnie łaskawem okiem.

— Jestem bardzo, bardzo zadowolony. Widzisz, bardziej upoiła mnie sama uczta, niż wino...

Po chwili dodał, krzywiąc się:

— Jedno mam tylko do zarzucenia: obrzydły mi już kobiety.

— Jeżeli rozkażesz, poślę do miasta po nowe.

— Nie, nie! Nie do miasta! — zawołał Machmud-aga, uśmiechając się znacząco.

Hussejn-effendi zrozumiał, o co chodzi jego gościowi; uśmiechnął się, pomyślał chwilkę, poczem rzekł poważnie:

— Bardzo trudno, ago.

— Tem milsza zabawa, że trudna do zdobycia — uśmiechnął się aga.

— Spróbuję — burknął Hussejn-effendi w zamyśleniu.

— Patrz! — wskazał krótkim, tłustym palcem Machmud-aga. — Ta oto podoba mi się.

— Zobaczę...

— Niema co dłużej patrzeć i zastanawiać się! — szepnął nerwowo Machmud-aga. — Wydaj rozkaz wójtowi.

— Boję się hałasu, awantury. Może to dojść do uszu samego paszy.

Machmud-aga przechylił się w stronę Hussejneffendiego, położył mu rękę na ramieniu i rzekł, wydymając pogardliwie wargi.

— Hussejn-effendi! Wiedz raz na zawsze po wszystkie czasy, że, jeśli Machmud-aga powie: „tak", Mustafa-pasza nigdy nie powie: „nie"!

— Wiem o tem, Machmud-ago, wiem — rzekł pospiesznie Hussejn-effendi — ale...

— Co to za „ale" — burknął nachmurzony aga. — Cóż to, odmawiasz mi? Zapominasz, żeś cię udobrodziejstwowałem!

— Wiecznie będę ci wdzięczny, ago. Uchowaj Boże, niczego ci nie mogę odmówić. Boję się jednak, że będę miał zaburzenia i niepokoje...

— Bądź spokojny. Potrafię ci dać za to zadośćuczynienie. Chcesz, dam ci nieograniczone prawo do pobierania daniny w całym Chynusie. Wszystkie wioski ci oddam.

Hussejn effendi, słysząc to, aż zadrżał z zadowolenia.

— Ach! — zawołał radośnie. — Czem zasłużyłem sobie tę łaskę?

— Zrób, o co cię proszę i cały Chynus jest twoim — rzekł uroczyście Machmud-aga.

Podczas całej tej rozmowy effendi z Konstantynopola był nieobecny; wyszedł poza obręb ogrodu, aby rozejrzeć się po wsi. Wkrótce wrócił, ciągnąc za sobą lub popychając przed sobą proboszcza.

Stary kapłan płakał i wypraszał się.

— Milcz, popie giaurski! — huknął grzmiącym głosem effendi. — Nie drzyj się, jak zarzynany wół. Nikt cię tu ze skóry nie obłupi. Wypij szklankę wódki i wynoś się za drzwi! Effendi popchnął księdza do stołu.

— Panowie — rzekł śmiejąc się — oto przyprowadziłem wam straszydło.

Szarpnął proboszcza za brodę i rozkazał Achabowi zagrać jakąś skoczną piosenkę.

— Tańcz, popie! — krzyknął. — Jak dobrze zatańczysz, dostaniesz wódki i pieniędzy.

— Na miłość Boga, zlitujcie się panowie! — błagał płaczliwym głosem proboszcz. — Miejcie wzgląd na moją starość... nie umiem tańczyć. Wybuchnął głośnym płaczem.

(Dokończenie nastąpi).

Przesyłki pospieszne będą odbierane dalej na starym dworcu towarowym, aż do wybudowania specyalnych magazynów.

Nowe magazyny kolejowe są częścią nowego dworca towarowego. Całość jednak tych wszystkich budowli będzie gotową przypuszczalnie za dwa lata, a tylko magazyny kolejowe zostaną w tych dniach oddane do użytku publicznego.

Magazyny kolejowe mieszczą się w przedłużeniu ulicy Długiej i zajmują ogromną przestrzeń po obu stronach torów kolei północnej. Droga do magazynów zaczyna się przy końcu ul. Długiej, biegnie wzdłuż muru zakładu Helclów, przekracza ulicę Montelupich, idzie dalej obok bastyonu wzdłuż muru, okalającego sąd wojskowy i łączy się z obszernym placem, który wybrukowano kostkami kamiennemi. Droga na całej przestrzeni jest szeroka i wygodna i będzie posiadać jeszcze w tym roku podwójny tor nowej linii kolei elektrycznej, której końcowa stacya znajdować się będzie na placu przed bramami nowego dworca. Oprócz tej głównej drogi, prowadzą do magazynów jeszcze dwie inne drogi: jedna ulicą Warszawską i ulicą Montelupich wzdłuż bocznego muru, okalającego podwórze koszar arcyksięcia Rudolfa, a druga droga biegnie ulicą Warszawską i skręca za mostem kolejowym koło bastyonu na lewo, łącząc się z placem przed magazynami. Połączenie miasta z nowymi magazynami jest więc różnorakie i czyni zadość nawet najbardziej wzmożonemu ruchowi towarowemu.

Ogółem jest 9 budynków magazynowych i 5 budynków administracyjnych. Wszystkie budynki magazynowe są parterowe, z wyjątkiem magazynu zbożowego, który jest jednopiętrowy. Do magazynów przytykają cztery budynki administracyjne: dwa z nich parterowe, a dwa piętrowe. Jeden główny budynek administracyjny stoi osobno i jest jednopiętrowy. Na parterze w tym budynku mieszczą się już biura naczelnika oddziału komercyonalnego i główna kasa.

Magazyny wykonano z ciosu i cegły i nie mają okien, lecz wszystkie oświetlone są z góry, a zamiast bram i drzwi każdy magazyn ma po kilka żelaznych żaluzyj. Posiadają także wygodne rampy i dojazdy, a tory kolejowe, wiodące do nich, są tak ułożone, że naładowanie względnie wyładowanie i usunięcie próżnego wagonu może w najkrótszym czasie nastąpić. Zastosowano t. zw. „system zębowy" torów dojazdowych do magazynów. Magazyny posiadają wentylacyę, oświetlenie elektryczne i wodociągi. Magazyn cłowy posiada własny, przenośny żóraw najnowszego systemu — oprócz tego jest na placu głównym przed magazynem w budowie drugi o olbrzymich rozmiarach żóraw, który przy usłudze dwóch ludzi będzie w stanie podnieść ciężar 20 000 kg. Pod magazynami znajdują się także piwnice dla umieszczenia towaru tranzytowego.

Na terenie nowego dworca kończą także budowę kantyny, która niedługo zostanie oddana do użytku publiczności.

Z teatru miejskiego komunikują nam: „Niu", tragedya duszy kobiecej, podana w dziesięciu zdjęciach momentalnych przez głośnego teraz w Rosyi pisarza Józefa Dymowa, będzie drugą z rzędu premierą w tym tygodniu. Zaciekawi ona nietylko nowem i głębkokiem ujęciem odwiecznego psychologicznego tematu, ale daje inteligentnym artystom szerokie pole do okazania głębszej, artystycznej inwencyi, zwłaszcza rola tytułowa o której kreowanie kusiło się tak już wiele głośnych artystek ostatniemi laty, u nas da p. Irenie Solskiej pole do istotnego popisu. Inne role objęli pp. Adwentowicz, Kosiński, Noskowski, Stanisławski, Czaplińska, Modzelewska i inni. Jako reżyser czynny p. Mielewski.

Krajowy związek turystyczny w Krakowie podaje do wiadomości, iż celem ułatwienia zwiedzania zabytków Krakowa oraz jego okolicy ustanowił stałego, rutynowanego przewodnika, władającego kilkoma obcymi językami. Osoby, które pragną korzystać z usług przewodnika, raczą odnośne zawiadomienia kierować dzień przedtem do biura Związku, Szpitalna 36, telefon 1385. Wysokość zapłaty, którą przewodnik winien z góry oznaczyć, zależną jest od ilości zwiedzających osób i czasu zużytego na oprowadzenie.

Brutalny fabrykant. W fabryce mydła p. Śmiechowskiego w Podgórzu robotnica zajęta przy pakowaniu spakowała 7 paczek, policzono jej jednak tylko 6 paczek. Za to, że się upomniała o zapłatę za siódmą paczkę, p. Śmiechowski uderzył ją w twarz i wydalił z roboty. Wyzysk łączy p. Śmiechowski jeszcze z brutalnością!

Śmierć w strumieniu. Za Podgórzem utopił się w strumyku stróż kolejowy na stacyi Podgórze-Płaszów, 39 letni Bazyli Trzyślak. Wybrał się na ryby. Nad brzegiem strumienia dostał silnego krwotoku płucnego, poczem osłabiony stoczył się do wody i znalazł śmierć. Dopiero w południe przechodnie zauważyli trupa w wodzie w ubraniu. Trzyślaka wydobyto z wody. Na miejsce wypadku przybyła komisya lekarsko-policyjna. Ciało odwieziono do kostnicy na cmentarz podgórski. Trzyślak od dłuższego czasu cierpiał na płuca.

Ze statystyki Miejskiej Kasy Chorych w Krakowie. Według sprawozdania za miesiąc sierpień było ubezpieczonych 20.868 (mężczyzn 16 602, kobiet 4266). Zgłosiło się do leczenia 1788 osób. Z tych odesłano do szpitala 116 członków. Uznano niezdolnymi do pracy 852 chorych, którym wypłacono 15.318 K 48 h za 11.532 dni choroby. Obłożnie chorych było 152. Członkowie otrzymali 3129 porad lekarskich. Obok lekarstw i różnych środków leczniczych wydano 287 flaszek wód mineralnych, 65 litrów mleka, 29 okularów, 16 pasów przepuklinowych, 8 inhalatorów, 6 hegarów, 354 kąpieli i t. d. Zmarło 14 członków, (13 mężczyzn, 1 kobieta), a mianowicie: na gruźlicę płuc 4, na zapalenie płuc 2, na zapalenie opłucnej 1, na nieżyt oskrzelowy 2, na wadę serca 1, na zapalenie ślepej kiszki 2, rak żołądka 1, z powodu potłuczenia 1.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

W Czytelni Robotniczej w Dębnikach dziś, w środę, o godz. 8 wieczorem wykład prof. A. Kropatscha, ilustrowany obrazami świetlnymi p. t. „Wrażenia z Belgii".

Repertuar teatru miejskiego.

Czwartek: „Chatka w lesie", dziwactwo dram. w 5 ustępach Wł. Syrokomli.
Piątek: „Taniec czynowników".
Sobota: „Niu", tragedya każdego dnia, w 4 aktach (9 obrazach) Józefa Dymowa.

Nowiny lwowskie.

Przyjazd Węgrów na uroczystości 1863 roku nastąpi w poniedziałek 9 września o godz. 7½ rano na główny dworzec. Przybędą również po raz pierwszy uczniowie gimnazyalni.

Znaczna kradzież. Złodzieje otworzyli mieszkanie inż. Stan. Downarowicza przy ul. Sapiehy 5 i skradli większą ilość garderoby męskiej i damskiej, jakoteż bielizny, wartości kilkaset koron.

Uniemożliwiona samobójstwo. Między małżeństwem Wonterów przyszło pod wieczór do ostrego zatargu. Wonterowa, uciekając przed mężem murarzem, wbiegła do bramy domu pod L. 47. Za nią popędził mąż. Zaintrygowany tem kapral policyi Nr. 150 Kostyszyn pobiegł za obojgiem i na ganku drugiego piętra spostrzegł Wonterową, wiszącą za poręczą, której trzymała się jedną ręką. Przypadł więc do niej i wraz z Wonterem wyciągnął ją na balkon. Wonterowa omdlała, tak, że musiano zawezwać pogotowie, które odwiozło ją do szpitala.

Morderca Stoffów. W sądzie karnym odbyła się rozprawa przeciw mordercy Stoffów, Fedkowi Dawydiakowi, który 25 kwietnia b. r. w czasie procesyi w zakładzie karnym przy ul. Kazimierzowskiej rzucił się z nożem na więźnia Iwana Skwazona, wbił mu nóż w brzuch i zakręcił nim w ranie. Napad ten był aktem zemsty i nienawiści do Skwazona. Dawydiak stawał pod zarzutem ciężkiego uszkodzenia ciała. Ponieważ skazany jest już na dożywotnie więzienie, więc obostrzono mu tylko karę dodatkowym postem co dwa tygodnie przez 6 miesięcy, o chlebie i wodzie, oraz ciemnicą co miesiąc przez pół roku.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Zuchwalec".
Sobota po południu: „Leci liście z drzewa".
Sobota wieczorem: „Zuchwalec".
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami".
Niedziela wieczór: „Wesele w Ojcowie" i „Kuglarz" (ceny operetkowe).
Poniedziałek po południu: „Halka" (ceny dramatu).
Poniedziałek wieczór: „Krakowiacy i górale" (ceny dramatu).

Repertuar teatru Nowego.

Piątek: „Opowieści imci pana Dymka".
Sobota: „Emigracya chłopska".

Z kraju.

Morderstwo czy samobójstwo w klasztorze złoczowskim? Śledztwo w sprawie zamordowania ks. Kossaka, przeora klasztoru Bazylianów w Złoczowie nie dało żadnego rezultatu.

Uwięziona służąca Basia Łytyk siedzi w więzieniu śledczem „na zamku". W nocy z 31 sierpnia na 1 września zauważyła straż wojskowa w więzieniu, że jakieś indywidua snują się po okopach zamkowych i zbliżają się do okien, gdzie siedzą kobiety. Indywidua te zaczęły nawet rzucać jakieś przedmioty. Gdy na wezwanie żołnierza patrolującego do zatrzymania się owi ludzie rzucili się do ucieczki, żołnierz dał cztery strzały za uciekającymi, ale bez skutku. Aferę tę łączą ze sprawą ostatniego morderstwa.

Już po pogrzebie ks. Kossaka przybył do Złoczowa prowincyał OO. Bazylianów dla zbadania na miejscu groźnego czynu. Otóż na podstawie przeprowadzonej lustracyi w klasztorze należy stwierdzić, że mordu dokonano w celu rabunkowym. Zginęła bowiem szkatułka żelazna, w której miały się znajdować znaczne sumy pieniężne.

Co do owych dwóch tajemniczych nakryć, jakie znaleziono w mieszkaniu księdza, stwierdzono, że były to nakrycia dla dwóch księży z miasta, którzy mieli być na kolacyi w klasztorze, ale przybyć nie mogli.

„Słowo polskie" zamieszcza następującą korespondencyę ze Złoczowa:

„Dzienniki, goniące za sensacyą, wyolbrzymiły tę śmierć do rzędu najbardziej tajemniczych mordów, tymczasem jest już ustalone, że ks. Kossak cierpiał od dłuższego czasu na ostre napady szału, w których zdradzał gwałtowne popędy do samobójstwa. Tym razem również dostał takiego napadu szału i w stanie zupełnej nieprzytomności własnym sztyletem zadał sobie kilka ran i z upływu krwi zmarł. Zrozumiałem jest, że opinia, żądna sensacyi, podaje nieszczęśliwy ten wypadek jako ciekawą zbrodnię, ale że kler ruski, doskonale obznajomiony ze stanem rzeczy (tak dalece, że na pogrzebie ani jeden z księży-mówców nie śmiał wspomnieć o mordzie, jako przyczynie śmierci), dozwala więzić niewinną kobietę, służącą — to jest tylko jeszcze jednym dowodem, jak niski jest jego poziom etyczny".

Dlaczego major Peters się zastrzelił? Z Przemyśla piszą nam: Jako powód samobójstwa majora 40 p. p. Emila Petersa, który w sobotę po poł. zastrzelił się w Przemyślu, podano w niektórych dziennikach kłopoty finansowe nieboszczyka. — Twierdzenie to jednak zupełnie się nie zgadza z istotnym stanem rzeczy. Major Peters bowiem żył w stosunkach bardzo uregulowanych i nawet zostawił majątek około 70.000 K. Pieniądze te zaoszczędził sobie w ciągu lat z poborów służbowych, których — wedle twierdzenia kolegów — nigdy w zupełności nie wydawał, tak, że zawsze coś mógł odłożyć. Ś. p. Peters był kawalerem.

Właściwą zaś przyczyną jego samobójstwa była niechęć do życia, wywołana niedawnem usunięciem go od czynnej służby na podstawie „Superarbitrierung wegen physischer Untauglichkeit" (uznanie za zupełnie niezdolnego). To orzeczenie komisyi lekarsko wojskowej spowodowało odebranie komendy batalionu przy 40 p. p. w Rzeszowie i wogóle usunięcie go od czynnej służby przed frontem. Przeniesiono go natychmiast do Przemyśla, przydzielając do robót pisarskich w komendzie korpusu. To zdegradowanie poniekąd Petersa jako oficera sztabowego na pisarza głęboko go dotknęło. Uważał on bowiem siebie za czło-

wieka zdrowego i nadającego się do czynnej służby. To też nie mogąc się pogodzić z losem, wolał kulą rewolwerową przeciąć pasmo swego życia, niż spełniać obowiązki pisarza w komendzie korpusu.

Ze świata.

Rozłam między Maksem Nordauem a syonistami. Główny przywódca syonistów Maks Nordau nie bierze udziału w odbywającym się obecnie kongresie syonistów w Wiedniu, gdyż poróżnił się zasadniczo z innymi syonistami w kwestyi stosunku do Turcyi. Nordau jest zdania, że syoniści powinni obecnie naśladować państwa bałkańskie i starać się wydrzeć Turcyi Palestynę. Wprawdzie syoniści nie mają armii, ale mogą, zdaniem Nordaua, dążyć do tego przez protekcyę mocarstw.

Zagajając kongres wiedeński syonistów, profesor Warburg z Berlina wyraził wprost przeciwne zdanie. Oświadczył on, że syoniści nie stracili swej sympatyi do Turcyi i wierzą, iż Turcya przezwycięży obecne przesilenie i odrodzi się kulturalnie, a w tem odrodzeniu sprawa Palestyny będzie jednym z ważniejszych rozdziałów.

Maks Nordau zaś nadesłał na kongres telegram, w którym gani organizacyę z powodu, że coraz bardziej oddala się od idei Herzla.

Odczytanie tego telegramu wywołało burzliwe sceny, które były najburzliwszemi, gdy postawiony został wniosek o przejście do porządku dziennego nad tym telegramem. Wreszcie uchwalono odpowiedzieć na telegram Nordaua.

Cała ta „burza" jest oczywiście — burzą w szklance wody.

Krwawe rozruchy w Dublinie, stolicy Irlandyi, o których doniosły już telegramy, wyniknęły głównie z powodu aresztowania przewódcy strejkujących tramwajowców Larkina. Policya dublińska poszukiwała go w sali przy Sackeville street, do której zwołał wiec robotniczy, zakazany przez policyę. Obecni w sali obrzucili policyantów gradem kamieni i potłuczonych flaszek. Policyanci odpowiedzieli ciosami pałek swoich i polała się krew obficie. Wreszcie wyparto wiecowników z sali na ulicę. Tymczasem Larkin przybył ucharakteryzowany za starca samochodem do hotelu Imperial, położonego przy Sackeville street i zaczął przemawiać z balkonu do tłumów. Strejkujący go poznali, pomimo przebrania i zaczęli wznosić na jego cześć okrzyki. Wówczas oddział policyi postanowił aresztować Larkina bądź co bądź i rzucił się na tłumy, stojące przed hotelem. Znów więc przyszło do krwawego starcia, podczas którego odniosło rany kilkadziesiąt osób. Wreszcie policya dotarła do hotelu, aresztowała Larkina i wsadziła go do samochodu dla zawiezienia do więzienia. Tłum jednak nie dał jeszcze za wygraną i usiłował odbić więźnia. Dopiero silny oddział policyi konnej zdołał rozpędzić demonstrantów.

Nazajutrz powtórzyły się demonstracye i starcia. Ogółem rannych jest 750 osób, w tem 45 policyantów.

Sprawy bałkańskie.

Telegramy z 4 września.

Rokowania bułgarsko-tureckie.

Konstantynopol. Delegaci bułgarscy Sawow i Toszew przybyli tu ze swymi sekretarzami i doradcami fachowymi. Dziś zejdą się oni pod przewodnictwem Naczewicza z delegatami tureckimi.

Konstantynopol. Delegacya bułgarska udała się parowcem do Jenikej do wielkiego wezyra. — Przed południem rozpoczyna się konferencya, której główną kwestyą jest kwestya ustalenia granic i wymiany więźniów.

Warunek prowadzenia układów.

Kolonia. „Köln. Ztg." donosi, że w razie, jeżeli wojska tureckie nie opuszczą Xanti i Gimildżine, w takim razie delegaci bułgarscy mają zlecenie natychmiastowego zerwania układów i powrotu do Sofii.

Turcy na prawym brzegu Maricy.

Sofia. Bułgarska agencya telegraficzna ogłasza: Prócz Kirdżali, Masualla i Gimildżina wojska tureckie zajęły na prawym brzegu Maricy także Siflu. Dnia 31 sierpnia piechota turecka zajęła Xanti po krótkiej utarczce z kawaleryą bułgarską, która miała polecenie aby unikała walki.

Wiedeń. Z kół dyplomatycznych słychać, że Bułgarya wskazuje na to, że pochód wojsk tureckich wzdłuż prawego brzegu rzeki Maricy trwa dalej. Natomiast ze strony tureckiej zaprzeczają, jakoby to były ruchy regularnej armii tureckiej i twierdzą, że idzie tu tylko o ruchy lokalnych milicyj, utworzonych z miejscowej ludności. Pojawiły się także pogłoski, jakoby flota turecka opuściła Dardanele i wyjechała w kierunku portu Dedeagacz. Wiadomość tę należy przyjąć z rezerwą. Tem mniej wiarogodną wydaje się informacya, jakoby flota turecka ostrzeliwała po drodze okręty greckie.

Wstrzymanie demobilizacyi w Grecyi.

Ateny. (Ag. at.). Ze względu na ruchy floty tureckiej koło Dedeagacz, **flota grecka stoi w pogotowiu.** Rada ministrów postanowiła domagać się od mocarstw uregulowania kwestyi obsadzenia Dedeagacz.

Ateny. (Ag. ag.). Rząd postanowił odroczyć na pewien czas zarządzenie o zwolnieniu rezerwistów, a to ze względu na zdrowotność.

Serbowie w zdobytych ziemiach.

Belgrad. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie królewskie o administracyi zdobytych świeżo obszarów. Rozporządzenie to będzie tak długo obowiązywało, dopóki sprawa administracyi zdobytych obszarów nie będzie załatwioną w drodze ustawodawczej.

Serbia nie chce Milukowa.

Belgrad. Urzędowe biuro prasowe serbskie ogłasza notę, w której podniesionem jest, że rząd serbski nie jest przeciwnym zbadaniu zarzutów co do okrucieństw popełnionych przez wojska bułgarskie (tylko nie serbskie, oczywiście! *Przyp. Red.*), gdyż pragnie stwierdzenia okrucieństw popełnionych przez Bułgarów (tylko nie Serbów! *Przyp. Red.*), nie może jednak zgodzić się, aby do tej komisyi należał człowiek, który w słowie i piśmie podjął kampanię przeciw Serbii i Grecyi (t. j. Milukow).

Spustoszenia.

Sofia. Rządy bułgarski i rumuński postanowiły już, aby mieszana komisya zajęła się zbadaniem szkód, wyrządzonych przez armię.

Pożyczka turecka.

Konstantynopol. „Taswir-i Ewkiar" donosi, że kilka banków pertraktuje z Portą o zaliczkę 3 milionów funtów, która ma być zabezpieczoną na dochodach z dziesięcin i ceł. Pertraktacye posunęły się już dość daleko.

TELEGRAMY

z dnia 4 września.

Cholera.

Odessa. W związku z ustaleniem w Chersoniu wypadków zapadnięć na cholerę, naczelnik miasta stara się o uznanie Odessy za zagrożoną pod względem cholery.

Podróżni i towary, przybywające z Chersonia, poddawane są oględzinom lekarskim.

Kupiectwo rosyjskie o potrzebie reform.

Petersburg. Wielkie wrażenie wywołało przemówienie prezydenta jarmarku w Niżnym Nowogrodzie, Sałazkina, wygłoszone w obecności prezydenta ministrów Kokowcewa.

Sałazkin powiedział między innemi:

— Jesteśmy przedewszystkiem obywatelami, a potem dopiero kupcami. Dlatego też uważamy za nasz obowiązek wobec pana, prezydencie ministrów, wskazać na nieodwołalną konieczność urzeczywistnienia reform, zapowiedzianych na podstawie rozporządzenia, wydanego od tronu i danego w formie manifestu październikowego.

Przemówienie to wywołało wielką sensacyę.

Kokowcew w odpowiedzi na ustęp ten nie reagował.

Międzyparlamentarna konferencya pokojowa.

Haga. Rozpoczęła tu obrady XVIII międzyparlamentarna konferencya pokojowa.

Ruch winiarzy we Francyi.

Paryż. Ruch winiarzy w departamencie Aube przeciw ustawie, zabraniającej produkowanie szampana z wina przez nich uprawianego, przybrał wielkie rozmiary. Odbyły się burzliwe zgromadzenia. Merowie składają urzędy, aby wywrzeć nacisk na rząd.

Ułaskawienie sprawcy zamachu.

Madryt. Król hiszpański Alfons podpisał dekret ułaskawiający sześć osób skazanych na śmierć, między innymi także Alegrego, sprawcę zamachu na króla.

NADESŁANE.

Z ruchu strzeleckiego.

Obóz wędrowny Drużyn strzeleckich. Staraniem krakowskiej komendy okręgowej polskich Drużyn strzeleckich odbył się w czasie od 4 do 20 sierpnia b. r. kurs wędrowny Drużyn strzeleckich. Wzięli w nim udział uczestnicy kolonii drużynowej w Rabce, do których przyłączyło się kilku drużyniaków ze Lwowa, Verviera w Belgii i z Limanowej.

Uczestnicy obozu wędrownego umundurowani w pełnem uzbrojeniu przeszli pieszo z Rabki do Zakopanego, zabawili 4 dni w Tatrach, później drogą przez Szaflary, Klikuszową, Rabkę, Rabę Niżną, Skrzydlnę (pow. limanowski) i Wieliczkę pomaszerowali do Krakowa, odbywając po drodze praktyczne ćwiczenia z miejscowemi Drużynami. Ogółem odbyli 346 klm. pieszo.

Podnieść należy nadzwyczaj sympatyczne przyjęcie, jakiego obóz wędrowny doznawał wszędzie ze strony włościan i nauczycielstwa ludowego. — W Szaflarach ludność miejscowa zgotowała drużyniakom serdeczną owację z muzyką, w Rabce z powrotem mile ugościli ich letnicy willi „Anna“, z p. Mikulską. Ten objaw sympatyi dla ruchu strzeleckiego ze strony ludu i inteligencyi jest tembardziej godny podniesienia, że równocześnie właściciele dworów w Szaflarach (p. Uznański) i w Rabie Niżnej (br. Chomentowski) odmówili kwater i z tej sfery jedynie p. Szymborski, pełnomocnik br. Zamoyskiego w Kuźnicach, udzielił kwater.

Komenda okręgowa polskich Drużyn strzeleckich w Krakowie składa gorące podziękowanie tym wszystkim, którzy obozowi wędrownemu nie szczędzili pomocy i serdecznego przyjęcia.

MAŁY FELIETON.

GUSTAW HOCHSTÄTTER.

KOKLUSZ.

— Jedna minuta! Proszę wsiadać!

Tragarz wrzucił walizy do jednego z wagonów pociągu pospiesznego i otrzymawszy swą należytość, znikł.

Obarczeni pudłami, pudełkami, walizkami, zawiniątkami, parasolami i laskami podróżni rzucają się i uwijają się, jak muchy w ukropie, w kurytarzu wagonu. Depcząc sobie po piętach, każdy domaga się stanowczo najlepszego miejsca dla siebie. Nikt nie chce poddać się pokornie losowi i zająć miejsce gorsze, słabiej oświetlone, środkowe. Nie, każdy liczy na to, że znajdzie podróżny przedział i zajmie miejsce przy oknie. Trawieni tą żądzą myszkują pasażerowe wzdłuż kurytarza.

Nareszcie! Na tabliczce jednego z przedziałów cyfra 2 wskazuje, iż znajdują się tam tylko dwie osoby. Taki przedział może jeszcze ujść od biedy.

Niestety, zapuszczone firanki zazdrośnie strzegą wnętrza przedziału, zaryglowane zaś drzwi nie wpuszczają nikogo. Doprowadza mnie to do wściekłości. Wytężam siły, otwieram przemocą drzwi, odsuwam firanki i przekonywam się na własne oczy, że w przedziale siedzą istotnie dwie osoby, a raczej dwie i pół: mąż, żona i czteroletnia córeczka.

W ślad za mną wchodzą do przedziału jeszcze dwie młode panie.

Towarzystwo, siedzące w przedziale przyjęło nas niezbyt uprzejmie. Najpierw wstała matka dziewczynki i rzekła dobitnie:

— Proszę państwa, tu niema tyle wolnych miejsc!

Widząc, że uwaga ta nie odnosi żadnego skutku, zabiera głos ojciec i wskazując na tryskające zdrowiem, rumiane dziecko, powiada:

— Zwracam uwagę państwa, że dziewczynka jest chora na koklusz...

— Ach, w takim razie!... — zawołały dwie panie unisono i szybko się cofnęły.

Co do mnie, nie ruszałem się z miejsca.

— Proszę pana — powtarza z niezadowoloną miną ojciec — jeszcze raz zwracam pańską uwagę, że córeczka moja jest chorą na koklusz. Pan zapewne ma dzieci...

— Po pierwsze — przerwałem — jestem kawalerem, po drugie, nie mam dzieci, po trzecie zaś proszę pana, aby pan zechciał zebrać rzeczy z kanapy i zrobić mi miejsce.

Burcząc coś pod nosem, spełnił ojciec moje żądanie. Umieściłem swoją walizkę na siatce i siadłem sobie najspokojniej, matka patrzała na mnie złowrogo, córeczka zaś przeszywała mnie wzrokiem rozzłoszczonego zwierzątka.

Nad nami zawisła ciężka atmosfera rozdrażnienia, która nieraz w podróży może wywołać prawdziwą katastrofę.

Byłem dalekim od tego, abym miał wierzyć w koklusz dziewczynki. Pragnąc rozwiać kwasy, zapytałem uprzejmie.

— Państwo pozwolą, że otworzę okno? Państwo nie obawiają się przeciągu?

— Niczego się nie obawiam — odburknął ojciec.

— Ani ja — odmruknęła matka.

— Ale może zaszkodzi to tej małej panience?

— Ależ nie, nie! Córka nasza jest zdrowa i zahartowana.

— Ależ pan, zdaje się, wspomniał przed chwilą, że córeczka jest chora na koklusz?

— Co? Jak? Ach tak, koklusz. Ależ poza tem jest zupełnie zdrowa.

W tej chwili konduktor wywołał nazwę jakiejś większej stacyi.

Do wagonu wpakował się znów cały tłum podróżnych. Ojciec stanął w przejściu przed drzwiami przedziału. Gdy tylko ktoś zbliżał się z zamiarem wejścia do próżnego przedziału, wołał wielkim głosem:

— Proszę państwa, uprzedzam, że tu koklusz!

— Ach tak!

Podróżni zmykali przed zarazą, zadowolony zaś ojciec zajął znów spokojnie miejsce przy oknie.

Przyjrzałem się uważniej temu jegomościowi: ponieważ dzień był skwarny, nie miał ani kołnierzyka, ani krawata, ani marynarki.

Rozsiadł się wygodnie, zajmując pół ławki; jego czcigodna połowica zajęła drugie pół; naprzeciwko leżała ich czteroletnia córeczka, zajmując trzy ćwierci ławki, ja więc miałem malutki brzeżek, na którym przykucnąłem skromnie. O, jakże szczęśliwi są ci podróżni, którzy mają w zanadrzu zaraźliwą chorobę, jako środek do zdobycia wygodnego miejsca!

— Bunzlau! — zawołał konduktor.

Znów ojciec stanął na stanowisku, broniąc przystępu do przedziału za pomocą magicznego słowa:

— Koklusz! Tu koklusz!

Słowa te wywoływały paniczny strach wśród pretendentów do miejsca.

Miły jegomość, ani słowa!

Nadeszła pora obiadowa. Moi towarzysze podróży poczęli zajadać chleb i wędlinę. Odrazu poznałem, że mam do czynienia z ludźmi, którzy lubią żyć dobrze, wygodnie, a tanio.

— Kohlfurt!

Ojciec odkłada kiełbasę i staje znów na warcie. Powtarza się ta sama scena, co i na poprzednich stacyach.

Czyżby doprawdy dziecko miało być chore? Wcale nie! Przez cały ten czas, pomimo iż w przedziale był przeciąg, dziewczynka nie zakaszlała ani razu.

Co za bezczelność! Czyż ci egoiści nie boją się kary boskiej? Czyż nie przejmuje ich strach, że sprawiedliwy Bóg może ich dosięgnąć karzącą swą dłonią, zsyłając na bębna doprawdy koklusz?

— Görlitz!

Znów przystanek i znów ojciec ustawia się na warcie.

Nie pojmuję, jak ten jegomość nie wstydzi się mnie. Widzi to dobrze, iż go przejrzałem na wylot, nie krępuje się tem jednak i łże bezczelnie. Najbardziej gniewa mnie pomyślny wynik, który wieńczy jego kłamstwo. Nikt nie może odważyć się wejść do tego rzekomo zapowietrzonego przedziału. A dziecko zdrowe, jak rydz.

Dziewczynka jest żywa i wesoła. Ze zbytku energii wywija nóżkami i wala mi niemiłosiernie spodnie. O ile nie jest zajęta jedzeniem, lub kapryszeniem, śpiewa, ale jak śpiewa! Głośno i przeraźliwie! Dziwna to zaiste choroba.

Sprawiedliwości niebieska, przybądź!

Niechże przynajmniej wiedzą ci państwo, jakiego jestem o nich zdania. Chciałbym napędzić im strachu.

— Czy istotnie dziecko jest chore? — pytam niewinnym tonem.

— Ależ naturalnie — zapewniają rodzice.

— Bo, widzą państwo, w przeciwnym razie kolej mogłaby zaskarżyć państwo.

— Zaskarżyć? Jakto? Za co?.

— Za wprowadzenie w błąd publiczności i oszustwo — odrzekłem przyjaźnie. — Bo gdyby córeczka była zdrową, w takim razie znaczyłoby, że państwo w oszukańczy sposób objęliście w posiadanie ten przedział. Objęcie zaś w posiadanie za pomocą oszustwa podlega odpowiedniej karze. O, dyrekcye kolei nie żartują w takich wypadkach! Za taką sprawę można dostać przynajmniej trzy miesiące aresztu. Ale niechże się państwo tem nie denerwują, państwu nic nie grozi, bo przecie dziecko jest naprawdę chore. Nieprawdaż?

— Ależ tak! Daję panu słowo honoru — zawołał zaniepokojony ojciec.

Wiedziałem, że kłamie.

Pociąg znów się zatrzymał na jakiejś stacyi.

Mój jegomość staje w przejściu i woła:

— Proszę państwa, uprzedzam, że w tym przedziale koklusz.

Wśród nowych pasażerów znajdował się starszy konduktor. Usłyszawszy słowo „koklusz“, zbliżył się do obrońcy przedziału.

— Aha, to pan! Już kilku pasażerów skarżyło mi się, że w ogólnym przedziale znajduje się jakieś dziecko, chore na koklusz. Według przepisów, dziecko, chore na chorobę zakaźną, wraz z towarzyszącemi mu osobami, powinno odbywać podróż w osobnym wagonie. Dokąd państwo jadą? Do Monachium? Ślicznie! W Dreźnie wezmę dla państwa bilety dopełniające i przesiądziecie państwo do osobnego wagonu. Należy się za to...

Począł wertować książkę taryfową.

— Należy się sto sześć marek, ośmdziesiąt fenigów.

— Sto sześć marek!... — wybąkał ojciec.

— I ośmdziesiąt fenigów.

— Ale przecie dziecko wcale nie... — wygadał się ojciec, zamilkł jednak, gdyż matka trąciła go znacząco i szepnęła:

— Milcz! Trzy miesiące aresztu!...

Jegomość wyjął pugilares.

— Czy aby wystarczy! — zawołał. — Sto sześć marek! To niesłychane!

— Mój Boże, czegóż się nie robi dla zdrowia dziecka! — rzekłem tonem pocieszającym.

— Proszę! Otworzę państwu specyalny przedział izolowany.

Oczywiście, nie zaniedbałem złożyć szanownym rodzicom chorego dziecka życzeń szczęśliwej podróży i córeczce prędkiego powrotu do zdrowia. Podziękowali mi, ale jakim tonem!

Rozmaitości.

Klofacz nie wróci już z Ameryki? „Slavische Korrespondenz“ donosi, że poseł Klofacz zamierza pozostać w Ameryce i wstąpić do jednej z instytucyj finansowych, a zupełnie wycofać się z życia politycznego. Zobaczymy wkrótce, czy to prawda, czy też plotka.

Spadochron dla lotników. Lotnik Pegoud w aerodromie w Paryżu powtórzył onegdaj próbę ze swoim aparatem. Wzniósł się szybko w górę, ustawił aparat pionowo, częścią tylną do góry i z nadzwyczajną szybkością zniżył się do 500 m. ponad ziemią. Potem opisał ruch w kształcie litery S głową na dół a kołami aparatu do góry i w tej pozycyi przewróconym aparatem przeleciał około 500 m. w 30 sekundach, zajął napowrót pozycyę normalną i wylądował gładko wśród ogromnego entuzyazmu tłumu, który go obnosił w tryumfie.

Sześć wyroków śmierci. Z Moskwy donoszą: Wykonano tu sześć wyroków śmierci przez powie-

szenie. Stracono sprawców buntu w więzieniu butyrskiem: Andrejewa, Wołoszanina, Wróblewskiego, Konakiego, Melanczuka i Pierepiełowa. Na kilka godzin przed wyrokiem Wróblewski otrzymał pozwolenie na pożegnanie się z żoną przez dwie odległe od siebie kraty. Wróblewski z płaczem żegnał się z żoną, prosząc, aby w imieniu skazańców pozdrowiła obrońców.

Mały syn wielkiego ojca. Syn głosiciela humanitaryzmu, spoczywającego w Jasnej Polanie Lwa Tołstoja, skarży się w „Nowoje Wremia“ na Finlandczyków.

Był p. Tołstoj w Helsingforsie, wiele rzeczy go oburzało, lecz cierpliwość jego wyczerpała się, gdy poszedł do kinematografu i ujrzał na filmach napisy wyłącznie w dwóch językach, fińskim i szwedzkim. Wówczas, jak sam pisze: „Głośno wyraziłem swe niezadowolenie...“

— Gdzież są władze rosyjskie w Helsingforsie? Gdzie gospodarz...

— Tak — odparł z głębokim smutkiem sąsiad. Generał gubernatora nie było, był na urlopie. Na ulicy spotkałem tylko jednego żandarma rosyjskiego...

800 automobilów w jednym dniu. O rozmiarach wyrobu automobilów i o sposobie, w jaki pracuje amerykański przemysł fabryczny, tudzież jaki jest wpływ tego rodzaju pracy na cenę i doskonałość wyrobów, daje najlepsze wyobrażenie następujący przykład.

Idzie tu o fabrykę Forda w Detroit, która wyrabia automobile wyłącznie jednego tylko typu i jednej wielkości, skutkiem czego jej automobile wypadają stosunkowo tanio i są dla ogółu przystępne, co ze swej strony znów się dzielnie przyczynia do rozpowszechnienia automobilów. Fabryka Forda urządzona jest w ten sposób, iż nietylko każdy robotnik robi ciągle jedno i to samo, ale i oddziały fabryki, wyrabiające też same części automobilów, znajdują się obok siebie i mają przy sobie wszystkie potrzebne do wyrobu narzędzia i przyrządy, jak np. piece, tak, iż wszystkie już wykończone części automobilów idą do następnego oddziału za pomocą odpowiednich kolejek lub wind.

Fabryka Forda zatrudnia 15 000 robotników, a ponieważ tak ogromnej liczby ludzi nie można nawet tak doskonałymi i potężnymi środkami komunikacyjnymi, jakie są w Stanach Zjednoczonych, przewieźć razem na oznaczoną godzinę do fabryki, przeto podzielono robotników na trzy grupy, z których jedna rozpoczyna pracę w fabryce o godz. 6 rano, druga o $6^1/_2$, a trzecia o godz. 7. W podobny sposób następuje zakończenie pracy i powrót do domu.

Tych 15 000 robotników wyrabia dziennie 800 automobilów, przyczem wszakże nadmienić należy, iż niektóre części automobilów pobiera fabryka Forda z innych fabryk. Tak np. pewna fabryka dostarcza tylko śrub. O jakie zaś tu idzie ilości tego artykułu, można sądzić z tego, iż do przewiezienia 4,500 000 śrub potrzeba 32 wagonów.

Straszny wypadek zdarzył się w Bielefeldzie (Westfalia). Dekorator Busch, wróciwszy wieczorem z żoną do domu, uczuł na schodach silną woń gazu. Otworzywszy drzwi mieszkania spostrzegł, że właśnie stąd zapach gazu wydobywa się. Wobec tego Busch z żoną czemprędzej rzucili się do otwierania okien. Kiedy przyszli do kuchni, zauważyli leżącą tam bez ruchu 19 letnią córkę Elżbietę. Ojciec zaniepokojony, nie widząc dobrze, zapalił zapałkę. W tej chwili nastąpił wybuch. Pani Buschowa, pochylona nad córką, stanęła w mgnieniu oka w płomieniach. Jednocześnie zawalił się sufit kuchni, ściany rozsunęły się, a dach domu został rozerwany na przestrzeni 150 metrów kwadratowych. Szyby wyleciały, a szkło zostało rozsypane na przestrzeni 20 metrów. Według orzeczenia rzeczoznawców, w kuchni zgromadziło się do 40 metrów sześciennych gazu. Busch odniósł ciężkie rany.

Różnostronny pedagog. W całym szeregu numerów „Jakuckiej Okrainy“ wydrukowano przygody inspektora jakuckiej szkoły miejskiej Sebastjanowa. Już w r. 1906 uwiódł on 16 letnią Jegasównę i żył z nią lat kilka.

Przed mianowaniem na stanowisko nauczyciela gimnazyum żeńskiego w Jakucku był Sebastjanow nauczycielem szkoły realnej w Permie i jednocześnie utrzymywał dom publiczny, o czem wiedział dyrektor tej szkoły Smirnow i nauczyciel religii Pjankow i co stało się powodem przeniesienia go do Jakucka. Zmuszony rozstać się z dochodowym procederem, Sebastjanow zajął się lichwą, pożyczając na 10—20 procent. W roku 1910 przywłaszczył on sobie 150 rubli, przeznaczone przez generał gubernatora dla nauczyciela Semczewskiego; przywłaszczenie to dotychczas pozostało bezkarne.

Wynikiem wykrycia tych wszystkich „czynów“ było usunięcie Sebastjanowa od obowiązków. O oddaniu go pod sąd dotychczas nie słychać.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotników salinarnych. W niedzielę 24 sierpnia odbyło się w Bolechowie bardzo liczne zgromadzenie robotników salinarnych o godz. 9 rano, na którem referował tow. poseł Moraczewski.

Uchwalono przedłożyć ministerstwu skarbu memoryał i wysłać deputacyę dla poparcia memoryału w pierwszej połowie września do Wiednia.

W niedzielę 24 sierpnia referował na zgromadzeniu salinarzy o godz. 12 w południe w Dolinie tow. poseł Moraczewski. Uchwalono analogicznie, jak w Bolechowie. Po południu zwiedził poseł tow. Moraczewski salinę w Dolinie, a zwłaszcza nowo-zaprowadzony system opału węglem. O czem na innem miejscu.

W niedzielę 24 sierpnia o godz. 8 wieczorem referował tow. poseł Moraczewski na zgromadzeniu salinarzy w Kałuszu. Uchwalono analogicznie, jak w Bolechowie.



Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Bielatak. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 131